

LEO BELMONT.

Ä

ZMORA ŻYCIA.

Z pamiętnika niepowołanego filozofa.

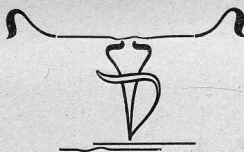
IDEJE.

Jeżeli to szaleństwo, to nie bez metody.

Szekspir („Hamlet“)

Bo myśmy z tej-że, co i sen materyi
I krótki byt nasz snem jest otoczony.

Szekspir („Burza“).



WARSZAWA.

Druk Kaniewskiego i Wacławowicza

ulica Zielna Nr. 20.

1908.

Ä

PRZEDMOWA.

Utwór p. t. „Zmora życia“ pojawił się w druku w „Głosie“ w r. 1903 — *wszelako z wielu opuszczeniami i skrótami*, w zastosowaniu do warunków technicznych pisma, poświęconego przeważnie sprawom społecznym.

Redakcja „Wiestnika Znanja“, miesięcznika, cieszącego się obecnie w Rosyi największą a zasłużoną popularnością, wydrukowała przekład tego utworu z rękopisu w №№ 6 i 7 roku 1903, opatrzywszy go przedmową, którą pozwolimy sobie zacytować, odrzucając fałszywą skromność — gdyż przedmowa ta daje dokładne pojęcie o zamiarach autora.

Redaktor „Wiestnika Znanja“ pisze:

„Systematy filozoficzne, oparte na subiektywizmie naszego poznania, częstokroć zaprzeczały istnieniu materyi i cały świat zewnętrzny uważały za wytwór naszego ducha.

Wszelako niezmierna suchość a niekiedy nawet mglistość wykładu naukowego tego światopoglądu, który posiadał obrońców już w starożytnej Grecyi, mocno zwężają koło czytelników dzieł, które poświęcone są tej tak interesującej sprawie.

Młodemu polskiemu pisarzowi Belmontowi (pseudonym) udało się, naszym zda-

niem, dać barwny wyraz temu światopoglądowi, zbudowanemu na idei absolutnego subiektywizmu świata zewnętrznego. Autor niniejszego utworu artystycznego nakazuje swojemu bohaterowi przejąć się myślą, że *świat jest tylko snem*.

Taka na pierwszy rzut oka nonsensowna idea, opracowana w najdrobniejszych szczegółach i doprowadzona przez autora konsekwentnie do ostatnich wywodów logiki, już stojącej na granicy obłądu — w pełnem talencie a artystycznym oświeceniu p. Belmonta jawi się przed czytelnikiem w całokształcie nader plastycznym; i oto dzięki temu stają się zrozumiałymi dla nas tak źródła narodzenia się tej idei, jako też i jej podstawy teoretyczne.

Możebną jest rzeczą, że jakiś traktat filozoficzny zaznajomiłby wszechstronniej wybranych czytelników z niniejszą kwestją, czego niepodobna było osiągnąć w formie beletrystycznej — wszelako śmiało rzec można, że żaden suchy traktat nie dałby nam tak subtelnej analizy psychologicznej duszy indywidualnej, nie wyjaśniłby nam prawdopodobnego stanu umysłowego człowieka, przytłoczonego — że tak powiemy — zmorą rzeczywistości, jak to czyni piękne studjum p. Belmonta. Czytanie tego utworu sprawia tem większe wrażenie, że bohater przedstawiony został na posępnem tle ciężkich warunków życia“.

Obecnie utwór, którego zadanie artystyczne i wykonanie zostały w powyższy sposób ocenione przez redakcję rosyjskiego naukowo-literackiego czasopisma — dajemy czytelnikom naszym w ca-

łości *), mając nadzieję, że ci, co go czytali w „Głosie“, zechcą go poznać bez skrótów, a inni nie uczują przykrości z tego powodu, że przymusowa nasza abstynencja pozwoliła nam poznać Ratusz, a im — „Zmore życie“.

*) Utwór niniejszy napisany został w Petersburgu w r. 1892; oczekiwał zatem przez 11 lat, zanim ukazał się w skróceniu w „Głosie“ — a zaledwie po 18 latach doczekał się szczęśliwej chwili, gdy przypadek pozwala nam go wydać w całości osobiście — bo wydawcy tak mało *miemy* autor nie mógłby się doczekać.

dn. 24 Października 1892 r.

Skończyłem dzisiaj rok trzydziesty...

Ta, zaiste, prawdziwie ważna okoliczność wywołała we mnie niepowściągniętą chęć obejrzenia się wstecz po za siebie na przedeptaną drogę życia. Gdyby nie żółciowo melancholijne usposobienie, któremu podlegam obecnie, śmiałybym się z siebie za całe gardło. Cóż bowiem za związek zachodzić może pomiędzy ilością obrotów ziemi naokoło słońca, a potrzebą człowieka zajrzenia w głąb swojej duszy? Więc dlatego, że ta gliniana kulka, na której mieszkamy, przebiega obecnie przez ten sam punkt przestrzeni (ściśle mówiąc, wcale nie przez ten sam), w którym znajdowała się trzydzieści lat temu, w chwili mojego przyjscia na świat, poczuwam się do obowiązku ekshumacyi całej mojej przeszłości! Człowiek jest zawsze naiwnem dzieckiem, przywiązującym głęboką wagę do kalendarzowych dat, tych życiowych słupów granicznych...

Trzydzieści lat życia — to porządny kawał czasu! Uroczyste oględziny minionej epoki wymagają oczywiście pamiątkowego piśmiennego aktu. I oto ja, który brzydzę się powszechną literacką manją dzisiejszego pokolenia, kupiłem w sklepiku na dole kilka arkuszy papieru, parę nowych piór, odnalazłem na szafie zakurzony kałamarz, w którym dwie muchy znalazły śmierć przedwcześnie i do dziś dnia oczekiwały honorowego przeniesie-